

Przyjaciele i wrogowie

Ani enerdowska Stasi nie była tak potężna, ani polska Służba Bezpieczeństwa tak nieudolna, jak często można usłyszeć – przekonuje **dr Tytus Jaskułowski** w rozmowie z Filipem Gańczakiem

Czy w roku 1980 przywódca NRD Erich Honecker dążył do interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce?

Nie ulega wątpliwości, że późną jesienią 1980 roku jednostki Narodowej Armii Ludowej NRD szykowały się do wejścia do Polski, tak jak jednostki innych krajów socjalistycznych graniczących wówczas z PRL. To naturalne, że w sytuacji przesilenia politycznego kraje ościennie przygotowują się na taką ewentualność.

Erich Honecker był zwolennikiem interwencji. Miał świadomość tego, jak niebezpieczna dla funkcjonowania NRD może być eskalacja zrywu wolnościowego w Polsce. Na początku lat siedemdziesiątych, kiedy Honecker objął władzę, doszło do interesującej rozmowy między nim a Leonidem Breżniewem. Przywódca ZSRR w pewnym momencie powiedział coś takiego: „Zapamiętaj, że bez Związku Radzieckiego i jego po-



Fot. HAIT

dr Tytus Jaskułowski (ur. 1976) – politolog, pracownik Instytutu Badań nad Totalitaryzmem im. Hannah Arendt na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie, znawca dziejów NRD i stosunków polsko-niemieckich; w Polsce ukazały się m.in. jego książki *Władza i opozycja w NRD 1949–1988: próba zarysu* (2004 i 2007), *Pokojowa rewolucja w Niemieckiej Republice Demokratycznej w latach 1989–1990: geneza, przebieg efekty* (2007) i *Ostatnie miesiące NRD* (2010)

tegi NRD nie istnieje”. Niemiecka Republika Demokratyczna była państwem sztucznym, nie miała tożsamości. Bez wsparcia Armii Radzieckiej partia komunistyczna i system władzy nie miały szans na utrzymanie się. Pokazało to już powstanie berlińskie w 1953 roku. Dlatego też tak bardzo został rozbudowany aparat przymusu i przemocy. Każda próba demokratyzacji wewnątrz obozu państw socjalistycznych była zagrożeniem dla grupy osób, które sprawowały władzę w NRD. Interwencja w PRL – jakiegokolwiek plany istniały w 1980 roku – była z pewnością w żywotnym interesie NRD. Rzeczą wtórną jest to, czy doszłoby także do zaangażowania jednostek liniowych Narodowej Armii Ludowej NRD w jakąś formę spacyfikowania Solidarności w Polsce.

▶ Erich Honecker i Wojciech Jaruzelski podczas spotkania młodzieży we Wrocławiu, czerwiec 1988 roku





Fot. BStU

► Prywatne spotkanie z udziałem czołowych polskich opozycjonistów, druga połowa lat osiemdziesiątych; zdjęcie pochodzi z teczki Detlefa Rusera, pracownika naukowego Politechniki Gdańskiej, zarejestrowanego przez Stasi jako tajny współpracownik „Henryk”

Narada w Moskwie w grudniu 1980 roku pokazała jednak, że Honecker był odosobniony na tle przywódców innych krajów Układu Warszawskiego. Zajął w sprawie Polski najradykałniejsze stanowisko.

Niewątpliwie tak. A ponieważ zorientował się, że zbrojna interwencja nie wchodzi w grę, uznał, że władzom NRD pozostają inne metody. Przede wszystkim dowiedzieć się jak najwięcej o tym, co dzieje się w Polsce. Nie chodziło jednak o zrozumienie wewnętrznych przemian w PRL, lecz o dostarczenie Moskwie argumentów, że sytuacja wymyka się spod kontroli i należy podjąć zdecydowane działania.

To był jeden z głównych celów Grupy Operacyjnej Warszawa (OGW), powołanej już we wrześniu 1980 roku przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD (MfS), znane lepiej jako Stasi.

OGW była ostatnią grupą tajnej policji politycznej państwa socjalistycznego, która za zgodą państwa gospodarza, czyli PRL, miała prawo do przebywania i wykonywania zadań na terytorium Polski. Powstała pod egidą II Głównego Zarządu MfS, czyli kontrwywiadu. Formalnie OGW realizowała więc zadania *stricte* kontrwywiadowcze, takie jak ochrona obywateli NRD czy prowadzenie na terenie Polski operacji przeciwko służbom specjalnym państw NATO. W rzeczywistości najważniejsze było zbieranie jak największej ilości informacji o tym, co się dzieje w PRL.

Czym kierowały się ówczesne władze PRL, dając zgodę na powołanie na swoim terytorium enerdowskiej rezydentury?

Krytycy tej decyzji uważają, że było to wpuszczenie na własne terytorium obcej służby wywiadowczej i danie jej nadzwyczajnych możliwości.

Enerdowskie służby działały w ambasadzie NRD w Warszawie. Funkcjonariusze MfS otrzymywali przepustki do gmachu MSW. Niektórzy byli oficerowie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w rozmowie ze mną twierdzili, że pracownicy Stasi mieli nawet legitymacje tego resortu. Co więcej, minister Czesław Kiszczak deklarował, że MSW będzie zapewniało tej rezydenturze stały dopływ informacji, np. informacje dzienne i inne opracowania różnego rodzaju. Część pracowników MSW uznawała taki model za całkowicie niedopuszczalny. Gdy tymczasem patrzymy na wewnętrzne meldunki wschodniobierlińskiej rezydentury polskiego wywiadu w NRD, to są tam skargi, że nie ma dostępu do żadnych materiałów, nie można wejść do budynku Stasi. Tutaj jednak pojawia się druga teza, którą można usłyszeć w rozmowach z byłymi funkcjonariuszami: wpuszczenie obcej służby do ministerstwa daje gospodarzowi możliwości manipulacji i prezentowania własnego punktu widzenia.

Służby NRD nie tylko prowadziły w PRL standardową pracę operacyjną, lecz także próbowały podsłuchiwać „polskich towarzyszy”.

Te działania, które przygotowywano już od 1980 roku, nosiły kryptonim „Wolke” („Chmura”). Korzystano z manewrów wojskowych, które w latach osiemdziesiątych były dość ważnym instrumentem wywierania nacisku na władze PRL i opinię publiczną w Polsce. Związki taktyczne NRD przywoziły ze sobą sprzęt podsłuchowy, aby podsłuchiwać polskie władze. Korzystano też z jednostek pływających na Bałtyku, z budynków na przejściach granicznych i z pomocy Czechosłowacji, która udostępniała swoje terytorium. Urządzenia podsłuchowe umieszczano również w mieszkaniach należących do ambasady

NRD w Warszawie. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że podsłuchiwano także stacjonujące w Polsce oddziały Armii Radzieckiej.

Jak władze PRL reagowały na próby podsłuchiwania?

Taśmy z nagraniami z podsłuchów były przechowywane w mieszkaniach należących do ambasady NRD. W pewnym momencie zaczęły się włamania do tych lokali. Co ciekawe, nie ginęło nic wartościowego. Znikały jedynie taśmy magnetofonowe. Ambasada NRD poprosiła polskie władze o wzmocnienie ochrony. Włamania zdarzały się jednak tylko wówczas, kiedy obok mieszkań stały patrole MO. Kiedy milicji nie było, nikt nie kradł. Enerdowcy zrozumieli, w czym rzecz, i z czasem zrezygnowali ze zbyt nachalnego podsłuchiwania.

Czy – w porównaniu z innymi krajami socjalistycznymi – działania podjęte przez Stasi w PRL po sierpniu 1980 roku były czymś wyjątkowym?

Od 1980 roku sytuacją w Polsce interesowały się rezydentury wszystkich państw socjalistycznych i sam fakt, że Berlin Wschodni chciał wiedzieć więcej, nie był niczym wyjątkowym. Czym innym była próba wpływania na system polityczny PRL. Była to jednak próba raczej nieudana. Władze NRD starały się wspierać konserwatywnych działaczy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, którzy nie zgadzali się z polityką Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka, bo uważali ją za zbyt miękką i ugodową. Paradoks polega na tym, że służba NRD, małego kraju socjalistycznego, była zmuszona do działania w innym kraju totalitarnym, jakim była PRL. Polska była może najweselszym barakiem w obozie, ale mimo wszystko był to kraj policyjny z rozwiniętym systemem donosicielstwa i siecią tajnych współpracowników. Jeśli ktoś w Polsce rozmawiał z działaczem partyjnym czy dyplomatą z NRD, to z reguły nie czynił tego zupełnie prywatnie, tylko donosił później MSW o swoich rozmowach. W rezultacie informacje na ten temat lądowały u Jaruzelskiego i Kiszczaka.

Dziennikarze i naukowcy, którzy w latach dziewięćdziesiątych mieli okazję po raz pierwszy korzystać z akt Stasi, byli jednak zszokowani, że niektórzy działacze PZPR wysokiego szczebla tak dużo mówili aparatczykom i dyplomatom z NRD. W tym kontekście padały m.in. nazwiska Michała Atlasa i Stanisława Cioska.

Inny przykład to płk Henryk Sokolak, mający kontakty w Niemczech jeszcze z czasów II wojny światowej i swojego pobytu w obozie koncentracyjnym. W latach osiemdziesiątych był już, co prawda, emerytowanym funkcjonariuszem bezpieczeństwa, ale mimo to należał do pierwszych adresów dla dyplomatów z NRD, którzy próbowali dowiedzieć się czegoś o sytuacji w Polsce. Znając tylko akta wschodnioniemieckie, można pomyśleć: „Powinien był uważać na to, co mówi”. Tymczasem w polskiej tece Sokolaka też znajdują się raporty z tych rozmów. W tym momencie możemy sobie zadać pytanie: Kto dla kogo pracował? Czy Sokolak dla rozmówców z NRD, czy raczej oni dla niego?

Podstawą pracy wywiadu jest rozmowa i to naturalne, że po spotkaniach – tak jak w dyplomacji – sporządza się notatki. Ale i druga strona może zostawić po rozmowie jakiś pisemny ślad. Trudno więc oceniać zachowanie danej osoby tylko na podstawie akt jednej instytucji. Badania zaczniemy od sprawozdania, na ile osoby, które rozmawiały z przedstawicielami NRD, robiły to za plecami polskich władz i służb.

Tak czy inaczej twardegłowym działaczom PZPR nie udało się przejąć władzy, jak życzyłyby sobie tego Erich Honecker.

Możliwości wpływu Honeckera na inne państwa Układu Warszawskiego były bardzo ograniczone. Decyzje zapadały w Moskwie, a tam Wojciech Jaruzelski miał mocną pozycję. Jawił się gospodarzom Kremla jako ten, który zaprowadzi porządek i będzie w stanie skonsolidować system władzy w Polsce. Honecker mógł więc jedynie zachęcać ekipę Jaruzelskiego do wprowadzenia stanu wojennego i pomagać logistycznie polskiemu MSW w przygotowaniach do tej operacji.

Jak znacząca była to pomoc?

Bez zagranicznych dostaw granatów z gazem łzawiącym, amunicji, ale też bielizny dla funkcjonariuszy przeprowadzenia stanu wojennego byłoby dużo trudniejsze. Gros tej pomocy logistycznej – *stricte* wojskowo-milicyjnej – pochodziło właśnie z NRD. Pamiętajmy też, że NRD dostarczała 20 proc. ▶

▶ Lech Wałęsa przy bramie Stoczni Gdańskiej, 3 października 1980 roku; zdjęcie wykonał obywatel NRD Andreas Ciesielski, w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych zarejestrowany przez Stasi jako „Andreas” i „Josef”



wszystkich urzędzeń podsłuchowych w Polsce, które w stanie wojennym były niezbędne do namierzania radiostacji podziemnej Solidarności. Te enerdownskie urzędzenia cieszyły się w MSW znakomitą opinią.

Kierownictwo partyjno-państwowe PRL z jednej strony potrzebowało więc tej pomocy i musiało dbać o dobre relacje z NRD, ale z drugiej strony wiedziało, że enerdowncy chcą zbierać w Polsce informacje. Części osób pozwolono rozmawiać z dyplomatami i politykami z NRD i przekazywać im pewne dane, ponieważ traktowano to jako mało szkodliwe. Jeśli jednak te rozmowy nabierały charakteru, który mógłby zagrażać tandemowi Kiszczak-Jaruzelski, to takie nieożalane osoby były później w elegancki sposób dymisjonowane.

Oficjalnie SB i Stasi były „bratnimi służbami”.

Służby z założenia nie mają przyjaciół, służby są tylko obce. To, że MSW i MfS miały czasem wspólne interesy i je realizowały, nie oznacza, że sobie ufano i nie walczone przeciwko sobie. Ambasada PRL w Berlinie Wschodnim była podsłuchiwana. Polscy robotnicy kontraktowi w NRD

bywali namawiani przez Stasi do współpracy. Potrafili jednak poskarżyć się ambasadzie PRL, a ta natychmiast informowała MSW, które ze swej strony również oferowało tym ludziom współpracę. Bo przecież nie tylko służby NRD podejmowały działania na terenie Polski – było też odwrotnie. Polska miała ponadto ambicję rozwijać własne siatki wywiadowcze w RFN, co niekoniecznie podobało się w Berlinie Wschodnim.

Wspólne operacje Stasi i MSW były prowadzone w pewnym sensie po to, żeby udowodnić kierownictwu politycznemu, że jednak jakaś współpraca jest. Jeżeli jechał przemyt przez NRD, to zdarzały się prośby ze strony polskiej, żeby go kontrolować, ale oficjalnie nie zauważyć. Zwalczano przewóz do PRL nielegalnego sprzętu radiowego. Ważne dla SB było również ustalanie dokładnego miejsca pobytu poszukiwanych działaczy Solidarności, którzy znaleźli się na terenie Republiki Federalnej Niemiec. MSW liczyło w tej sprawie na pomoc służb NRD, bo wychodziło z założenia, że są tam lepiej umocowane. Czym rewanżowała się SB? Jeśli np. w podziemnym polskim czasopiśmie pojawiał się krytyczny artykuł o Niemieckiej Republice Demokratycznej, napisany przez obywatela NRD, to natychmiast były podejmowane działania zmierzające do ustalenia tożsamości autora i jego nazwisko przekazywano stronie wschodniemieckiej.

Kilka lat temu media ogłosiły, że w latach osiemdziesiątych w Polsce było aktywnych pięciuset agentów Stasi.

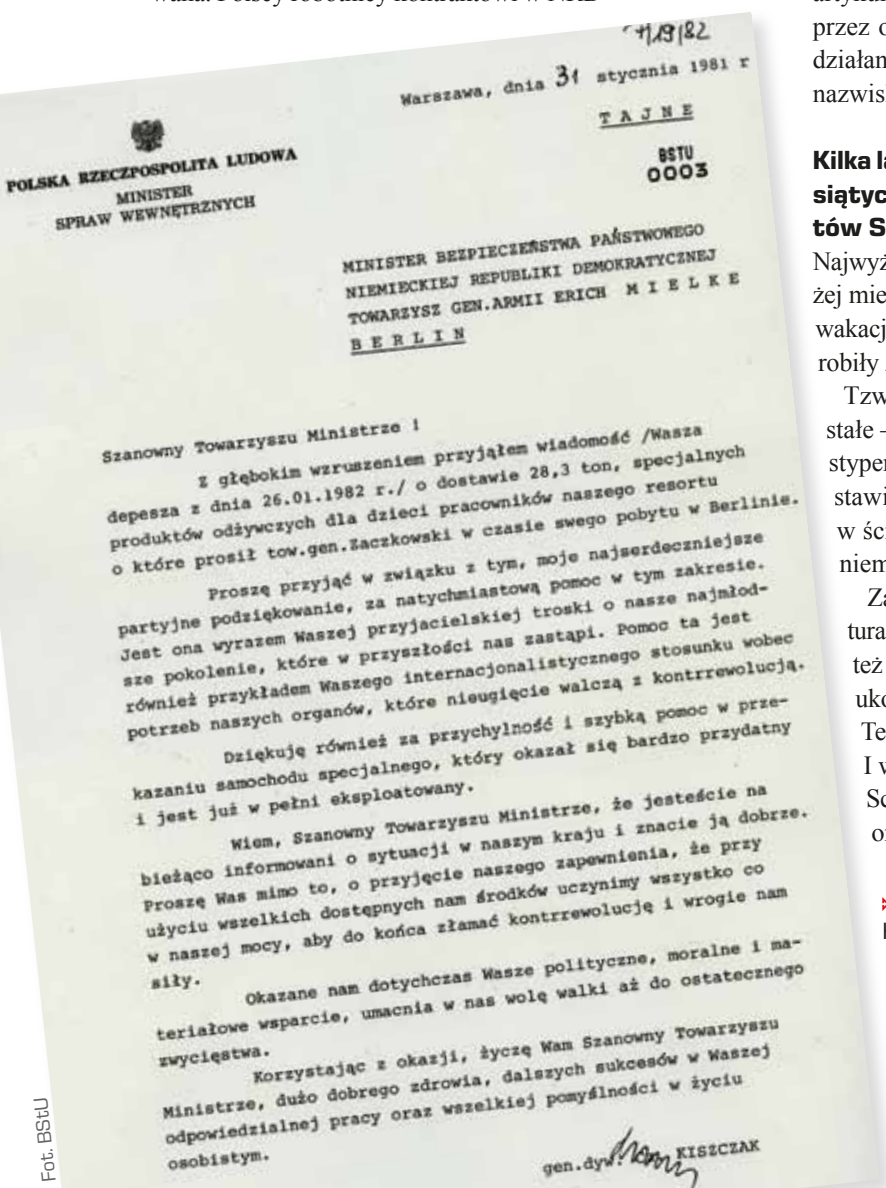
Najwyższa podawana w literaturze liczba to nawet 1500. W dużej mierze były to jednak osoby, które np. spędzały w Polsce wakacje i przy tej okazji rozmawiały ze znajomymi Polakami, robiły zdjęcia czy zbierały ulotki.

Tzw. rezydentów – osób przebywających w Polsce na stałe – było już tylko kilkudziesięciu. Byli to np. studenci, stypendyści, pracownicy ambasady czy niemieckich przedstawicielstw kulturalnych. Zajmowali się nie tylko Polską w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz także np. donoszeniem na innych obywateli NRD.

Zaledwie około dziesięciu osób to tzw. operatorzy – agencja, z którą nie tylko można porozmawiać, ale której można też coś zasugerować. Najbardziej znani to pracownicy naukowi o pseudonimach „Henryk” oraz „Detlef Schröder”. Ten ostatni obracał się w kręgach trójmiejskiej opozycji. I właśnie to zdekonspirowało go przed SB. Z kolei „Dr. Schreiber” pomagał w infiltracji Solidarności w Poznaniu oraz Berlinie Zachodnim. „Holger Werner” utrzymywał zaś kontakt z ks. Henrykiem Jankowskim. Czy jednak była to agencja mogąca pomóc w wywieraniu realnego wpływu na opozycję? Można w to wątpić.

➤ Pismo gen. Czesława Kiszczaka do szefa Stasi gen. Ericha Mielke; błędna data w prawym górnym rogu – rok 1981 zamiast 1982 – to przypadkowa pomyłka

Do tego dochodzą jeszcze tzw. oferenci – np. pracow-



nik polskiego wywiadu, niezadowolony ze swojej sytuacji w pracy, pomijany w awansach i wylewający swoje żale. Nie dostarczał jednak Stasi żadnych dokumentów. Co więcej, cały czas prezentował w gruncie rzeczy postawę własnego rządu.

To znaczy, że Stasi nie potrafiła zapewnić sobie w Polsce trwałego źródła wartościowych informacji?

Podstawowym celem tajnej służby jest nie tylko zrozumienie środowiska, w którym się jest, ale również próba wpływu na to środowisko. Stasi miała problem nawet z tym pierwszym.

W planie dla Grupy Operacyjnej Warszawa na rok 1987 najważniejszym wydarzeniem jest II Kongres Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Pielgrzymka Jana Pawła II pojawia się gdzieś dalej, a Solidarności w ogóle nie ma, choć toczyły się już wówczas sondażowe rozmowy władz PRL z opozycją. Można zadać pytanie, jaki jest wobec tego cel służby wywiadowczej. Czy chce się ona dowiedzieć, co się dzieje w PRON-ie, albo wpływać na PRON? Jeśli tak, świadczy to o skrajnej nieznamomości realiów życia politycznego w PRL, gdzie rzeczywistość władza należała w tym czasie do duetu Jaruzelski–Kiszczak. Prawdą jest, że Stasi próbowała podchodzić do Jaruzelskiego, ale się to nie udało, ponieważ osoby z jego otoczenia, do których starano się zbliżyć, były dość wyczulone.

Mimo to rezydentura Stasi w PRL miała dostęp do naprawdę interesujących informacji. Często jednak był to materiał jednostronny. Rozmówcami ambasady NRD w Warszawie byli głównie zaawansowani wiekowo funkcjonariusze PZPR. Ich punkt widzenia na sytuację w PRL był absolutnie inny niż szeregowego członka Solidarności. Owszem, po sierpniu 1980 roku Stasi podjęła również akcję „Besinnung”, starając się rozpracować polską opozycję. Postawiono jednak na ilość, a nie jakość. Sięgnięto po wszystkich agentów, którzy jeździli kiedyś do PRL. Wysyłano ich tam ponownie i kazano rozmawiać ze znajomymi Polakami. To, co słyszeli, było często interesujące. Ale enerdowscy oficerowie, którzy analizowali ten materiał, nie byli w stanie wyjść ze swojego ideologicznego gorsetu. Moja teza jest więc taka, że z punktu widzenia sowieckiego KGB Stasi w Warszawie pełniła jedynie funkcję dostarczyciela nieopracowanych informacji.

Wspomniał Pan o rozpracowywaniu przez Stasi polskiej opozycji. Z materiałów, które widziałem, wynika, że np. rozpracowanie Lecha Wałęsy pozostawiało wiele do życzenia.

Polegało tylko na tym, żeby znaleźć dowody jego „kontrowersyjności”. Wychodzą z założenia, że cała polska opozycja – i ta bardziej radykalna, i ta umiarkowana – jest równie niebezpieczna. Stasi poszukiwała więc przede wszystkim kolejnych dowodów potwierdzających tę tezę. Był to problem nie tyle tajnych współpracowników i ich oficerów prowadzących, ile funkcjonariuszy wyższego szczebla. Na poziomie kierowniczym nie dało się przewyciężyć utartych schematów myślowych.

Pod tym względem polskie MSW było lepsze. Kiedy porównuje się polskie raporty na temat sytuacji politycznej w NRD i wschodnioniemieckie na temat PRL, to są to intelektualnie inne ligi. Departament I MSW był przekonany, że to tylko kwestia czasu, kiedy dojdzie do przesilenia politycznego, i że zjednoczenie Niemiec jest nieuniknione.

W materiałach Stasi – przynajmniej tych, które trafiały do najważniejszych osób w państwie – nie ma tymczasem równie śmiałych tez. A przecież część tajnych współpracowników Stasi, którzy pracowali np. w ambasadzie NRD w Warszawie, to były osoby o olbrzymiej wiedzy, znające język polski i potrafiące dostrzec już w 1987 czy pierwszych miesiącach 1988 roku, że dojdzie w Polsce do porozumienia władzy z częścią opozycji, bo kraj znajduje się w fatalnej sytuacji gospodarczej. Przywódcy NRD nie przygotowali się jednak na taki scenariusz. Do końca ludzili się też, że sytuacja w ich kraju jest stabilna.

Honecker chętnie się, że opozycja w NRD właściwie nie istnieje.

Enerdowcy chcieli opozycję zniszczyć, nie zwracając uwagi na nastroje społeczne. Polskie MSW również traktowało opozycję jako wroga, ale wychodziło z założenia, że z tym wrogiem trzeba żyć – czasami warto wesprzeć jednego opozycjonistę, a innego przesunąć na boczny tor. Dzięki temu w 1989 roku peerelowska opozycja mogła się stać partnerem w rozmowach Okrągłego Stołu.

Co więcej, już od 1983 roku polski wywiad zaczął się interesować opozycją w NRD – tą samą, której według Stasi właściwie nie było. Próbowano z nią rozmawiać, świadomie tolerowano obecność na terytorium PRL enerdowskich dysydentów.

Powszechnie przyjęło się uważać, że to Stasi była najlepszą po KGB służbą obozu wschodniego, a służby PRL działały nieudolnie.

Taki obraz wyłania się z pierwszych badań i przede wszystkim publicystyki lat dziewięćdziesiątych, a nawet następnej dekady. Moim zdaniem, to mit.

Franciszek Szlachcic, w roku 1971 minister spraw wewnętrznych PRL, we wspomnieniach *Gorzki smak władzy* zacytował swoją rozmowę z Ericchem Mielke. Szefer Stasi tłumaczy, że wie, co robią, co mówią i gdzie się znajdują jego obywatele. Ale jego to nie interesuje, bo on chce wiedzieć, co myślą. Jeśli jakaś instytucja ma takie ambicje, to musi upaść – musi zawalić się pod ciężarem danych, które zbiera. Sztuką jest oddzielanie informacji ważnych od nieważnych. Stasi miała z tym olbrzymi problem. Potrafiono np. otworzyć postępowanie przeciwko komuś, kto miał breloczek z amerykańską flagą. MSW było na tym tle ministerstwem dużo bardziej elastycznym. Walczyło z opozycją i Kościołem, dochodziło nawet do morderstw politycznych – ale jednocześnie część kierownictwa resortu miała instynkt samozachowawczy. W Stasi – może poza szefem Głównego Zarządu Wywiadu, Markusem Wolfem – tego instynktu nie widać. 🍷